

Niemcy wybierają parlament

23 lutego 2025

31 stycznia okazało się już wyraźnie, że w kampanii wyborczej partii obecnych w Bundestagu – za wyjątkiem narodowo-konserwatywnej Alternatywy dla Niemiec (AfD) i demo-liberalnej FDP, sprawy kulejącej gospodarki Niemiec, neo-komunistycznego „zielonego ładu” UE i innych euro-komunistycznych plag, zeszyły na dalszy plan. A tematem numer jeden stali się znów imigranci i popełniane przez nich liczne przestępstwa. Natomiast głównym zmartwieniem mediów wydaje się być kwestia, czy kierownicy CDU dotrzymają swoich już codziennie powtarzanych obietnic, że po wyborach nie będzie żadnej ich współpracy z AfD.

31 stycznia Bundestag, po kilkugodzinnej burzliwej debacie, odrzucił projekt ustawy CDU – o prawnym ograniczeniu nielegalnej imigracji. Ograniczeniu w praktyce najpewniej niedużym i mało znaczącym – w skali w sumie kilkunastu milionów przybyszów nielegalnych i tych „legalnych” już żyjących w Niemczech. A mimo to wszelkie lewactwo partyjne, medialne i uliczne, podniosło rwetes i wrzask, że ta próba jakiegoś niedużego ograniczenia nielegalnej imigracji i to z poparciem AfD, to już prawie „faszyzm”, „dyktatura” itp. Kandydat post-chadeckiej CDU i bawarskiej CSU do stanowiska nowego kanclerza rządu RFN Fryderyk Merz, który osobiście wniósł i przedstawiał ten projekt, poniósł więc prestiżową porażkę. Za przyjęciem tego projektu ustawy głosowało łącznie tylko 338 posłów z systemowych partii CDU-CSU i FDP oraz z opozycyjnej Alternatywy dla Niemiec, a przeciw – aż 350 (wszyscy z SPD, Zielonych i partii Lewica). Pięciu posłów wstrzymało się od głosu, a aż 12 posłów z frakcji CDU-CSU i kilku z FDP nie wzięło udziału w głosowaniu, co przesądziło o nieprzyjęciu ustawy. Przez kilka godzin główni rywale Merza i CDU do władzy – ci z SPD i Zielonych – tryumfowali.

Warto wiedzieć, że wymieniony projekt został złożony przez parlamentarną frakcję CDU-CSU już we wrześniu ub. roku. Do

stycznia nie był rozpatrywany. 25 stycznia br. znalazł się nagle i dość niespodziewanie w porządku obrad parlamentu RFN – już nazajutrz po ataku afgańskiego nożownika w bawarskim mieście Aschaffenburg, w którym zostali zabici: 41-letni mężczyzna i dwuletni chłopiec. Projekt ustawy przewidywał między innymi ograniczenie możliwości przyjazdu członków rodzin do tych uciekinierów z Azji, Afryki i innych stron, którym w Niemczech przyznano jedynie tymczasową ochronę – bez prawa stałego pobytu w tym kraju. Ponadto policja federalna miała otrzymać dodatkowe uprawnienia w walce przeciwko nielegalnej imigracji, w tym przy zatrzymywaniu i deportacji cudzoziemców, którzy weszli w kolizję z prawem. Inne punkty projektu mówiły m.in. o zwiększeniu uprawnień policji działającej na granicach państwa oraz o zwracaniu z granic RFN imigrantów nie mających ważnych dokumentów i wiz – bez żadnego rozpatrywania ich wniosków azylowych. Zu Recht!

Merz stanowczo odcina się od współpracy z AfD

Przewodniczący CDU zaraz po ww. głosowaniu powiedział między innymi, że oczekiwany przez społeczeństwo „zwrot w polityce azylowej rozbił się o postawę SPD i Zielonych”. Zapowiedział, że „walkę” o zaostrezenie prawa imigracyjnego jego partia będzie kontynuowała po wyborach do Bundestagu, czyli po 23 lutego. Należy przypomnieć, że już dwa dni wcześniej przed opisanymi wydarzeniami, tj. 29 stycznia, z inicjatywy F. Merza Bundestag przyjął rezolucję zapowiadającą ww. ustawę i wprowadzenie stałych kontroli na niemieckich granicach państwowych oraz szybkie zwracanie z granicy przybyszów bez dokumentów uprawniających do wjazdu na teren RFN – nawet wtedy, gdy proszą o azyl. Ta rozsądna rezolucja uzyskała większość trzech poselskich głosów – dzięki poparciu ponad 80 posłów z FDP i 76 posłów AfD – partii dotychczas totalnie izolowanej i przez rządzące partie lewicowe i przez CDU-CSU. Niestety, ta rezolucja nie miała jednak i nadal nie ma żadnej

prawnej mocy wiążącej. Ale i tak wywołała wspomniany rwetes i wrzask wszelkiego lewactwa i wielkich mediów – też w kwestii rzekomej i rzekomo „haniebnej” cichej współpracy post-chadeków z CDU ze „skrajnie prawicową” AfD.

W obliczu tego rwetesu i silnych protestów lewaków i mediów, kandydat CDU i CSU na kanclerza rządu RFN zaraz wymiękł i zaczął stanowczo i żałośnie odżegnywać się od jakiejkolwiek współpracy CDU z AfD – już 29 stycznia wieczorem, kilka godzin po przyjęciu w Bundestagu ww. rezolucji. A 3 lutego, na przedwyborczym zjeździe jego partii w Berlinie, F. Merz zadeklarował z naciskiem ponad tysiącowi delegatów CDU, a także licznym obserwatorom i mediom: Nigdy nie było i nie ma żadnej naszej współpracy z AfD, nie będzie też żadnego rządu mniejszościowego [CDU-CSU z poparciem AfD po lutowych wyborach], nie będzie nic takiego – zarzekał się lider CDU. Dodał też, że CDU chce „zrobić wszystko, co w jej mocy, aby ta partia [tj. AfD] była znów tak mała, jak to tylko możliwe”. I przy oklaskach setek delegatów, którzy po jego słowach wstali z miejsc, Merz zawołał: Zapewniam niemieckich wyborców o jednej rzeczy bardzo jednoznacznie: Nie będziemy współpracować z partią, która nazywa się Alternatywa dla Niemiec. Ani wcześniej, ani później – nigdy. Bo AfD – powiedział szef post-chadeków – jest „przeciwna wszystkiemu, co zbudowała nasza partia i nasz kraj w ostatnich latach i dziesięcioleciach”, a ponadto „ta partia sprzeciwia się naszym związkom z Zachodem, walucie euro i NATO”. Jawohl!

Po wyborach nie będzie „zwrotu” rządu w polityce imigracyjnej i gospodarczej?

Na zjeździe CDU jej delegaci uchwalili „zwrot” ich przyszłego rządu nie tylko w polityce imigracyjnej, ale też gospodarczej. Między innymi na drodze zastąpienia obecnego tzw. dochodu obywatelskiego [Bürgergeld za nic nie robienie w wysokości od

451 do 563 euro miesięcznie] „nowym dochodem podstawowym” w jeszcze niewiadomej, ale zapewne niewiele niższej wysokości. A także na drodze wprowadzenia kilku finansowych i prawnych zachęt dla emerytów i młodzieży do ich pracy, obniżenia trochę niektórych podatków, „deregulacji” gospodarki itd. Gut! Jednak niektórzy komentatorzy mocno powątpiewają w realizację tych planów CDU i jej obiecywanych „zwrotów” w polityce przyszłego rządu RFN. Bo niby „z kim miałby się dokonać ten zapowiadany zwrot w polityce imigracyjnej i gospodarczej? Z socjaldemokratyczną SPD? Czy z Zielonymi?” – zastanawiał się między innymi komentator dziennika „Rhein-Neckar-Zeitung”. Gdyż z powodu tego jakże ważnego i wciąż otwartego pytania, pomimo wielokrotnych zapewnień F. Merza i innych z CDU i CSU, wciąż „pojawiają się jednak wątpliwości, czy Merz jako kanclerz rządu rzeczywiście wykluczyłby rząd mniejszościowy [CDU-CSU i być może z udziałem FDP, gdyby liberałowie ponownie weszli do parlamentu], który – przynajmniej od czasu do czasu – byłby zdany na głosy posłów AfD. To pytanie pozostanie oczywiście hipotetyczne aż do wyborczego wieczoru”. Richtig!

Wydaje się pewne, że forsując przynajmniej teoretyczne zaostrożenia prawa imigracyjnego, już 2–3 dni po zamachu w Aschaffenburgu, szef CDU na finiszu kampanii wyborczej jedynie bardzo chciał odebrać głosy prawdziwie opozycyjnej AfD. Przewodnicząca tej partii Alicja Weidel słusznie powiedziała (31 stycznia, już po ww. głosowaniu w Bundestagu), że wynik tego głosowania oznacza „demontaż” planów Merza. Bo „prawdziwy zwrot w polityce imigracyjnej jest możliwy tylko wraz z AfD” – podkreśliła. Weidel powiedziała też, że to [zorganizowane przez Merza] głosowanie było jedynie „taktycznym posunięciem” kierownictwa CDU w ramach obecnej kampanii wyborczej. I szef CDU „sam spowodował swoją porażkę, bo jest niekonsekwentny i nie nadaje się na lidera rządu”. Sehr richtig! Z kolei sekretarz klubu FDP Christian Dürr także słusznie powiedział, że SPD i Zieloni już „odmówili zorganizowania demokratycznej większości na rzecz porządku” i skutecznej kontroli imigracji.

Zieloni chcą, żeby w Niemczech i UE było jeszcze więcej imigrantów

27 stycznia, na partyjnym zjeździe radykalnie lewicowych Zielonych, okazało się po raz kolejny, że ci euro-bolszewicy chcą przyjmować jeszcze więcej imigrantów. Według wypowiedzi Zielonych, postulaty F. Merza i innych dot. „zamknięcia granic” RFN i odrzucania nielegalnych przybyszów „naruszają prawo europejskie i niemiecką konstytucję”. Ich zdaniem, żeby zrealizować te swoje wyborcze obietnice, Merz musiałby najpierw doprowadzić do wyjścia Niemiec z Unii Europejskiej. Wicekanclerz Robert Habeck stwierdził też, że Merz próbuje szantażować inne „demokratyczne” partie, „grożąc” im, że jeżeli nie zgodzą się one na jego propozycje w sprawie ograniczenia imigracji, to on nawiąże współpracę z Alternatywą dla Niemiec.

Zieloni ogłosili na swoim zjeździe, że chcą dalszych ułatwień dla imigrantów, też tych nielegalnych, w kwestii sprowadzania do Niemiec ich rodzin. Chcą też dalszego podtrzymywania, a nawet wzmocnienia ich „prawa” do indywidualnego rozpoznawania każdego ich wniosku o azyl – nawet jeśli nie mają przy sobie żadnych ważnych dokumentów tożsamości. Uważają też, że nawet takim nielegalnym przybyszom z Azji, Afryki czy innych stron „nie można zamykać granic” Niemiec i granic żadnego innego kraju UE. I nie wolno żadnego z nich deportować, tylko należy ich ewentualnie zachęcać do tego, żeby sami dobrowolnie wyjeżdżali z Niemiec i innych krajów UE (!). Wunderbar! (wg jungfreiheit.de).

W sondażach partyjnych preferencji z końca stycznia i początku lutego ci euro-komunistyczni szaleńcy osiągnęli (w badaniach ośmiu czołowych firm) od 13 do aż 15 proc. poparcia. Post-chadecy z CDU-CSU mieli 28–34 proc., a AfD 20–23 proc. ankietowych głosów. Poparcie dla rządzącej SPD wynosiło od 15 do 17 proc. a dla FDP zaledwie 4–4,5 proc. głosów. Partia Lewica miała 4–5 proc. sondażowego poparcia, a jej dysydenci i

„odszczepieńcy” z partii Sahry Wagenknecht 4–6 proc. Wydaje się, że o ile w Niemczech do 23 lutego już nie wydarzy się nic, co by mocno wstrząsnęło opiniami ludzi, to mniej więcej takie będą też wyniki wyborów do Bundestagu. Wersja najbardziej prawdopodobna w realu wydaje się taka, że partie systemowe, tj. przede wszystkim CDU-CSU i SPD, osiągną aż około 33 proc. (CDU-CSU) i 17–18 proc. głosów (SPD), szaleńczy Zieloni niestety aż ok. 14 proc., AfD tylko ok. 22 proc., a FDP niestety zaledwie około 4,5 proc. wyborczych głosów. Co by zapewne oznaczało nieobecność tej demo-liberalnej partii w Bundestagu.

Autiorstwo: Tomasz Myslek

Źródło: [Nczas.info](https://nczas.info)